Nro 37.

TYGODNIK POLSKI.

Pismo poświęcone literaturze, obyczajom i strojom.



Lwów, 9 września 1848. Rok dziewiąty.

Wychodzi co sobota. Przedpłata z rycinami, rocznie 10 zr., półrocznie 5 zr., bez rycin rocznie 4 zr. półrocznie 2 zr. m. k. Na prowincyi dopłaca się za przesyłkę pocztową rocznie 1 zr. 36 kr. m. k. We Lwowie przyjmuje się także prenumerata kwartalna, z rycinami 2 zlr. 30 kr., bez rycin 1 zlr. m. k. Z prowincyi można nadsyłać pocztą należytość prenumeraty pod adresem wydawcy, Tomasza Kulczyckiego, nr. 301 we Lwowie.

Przegląd poznański.

Przyrzekliśmy podawać od czasu do czasu głosy malujące usposobienie umysłowe wszystkich części Polski. Z niektórych stron, jak mianowicie z prowincyj rossyjskich otrzymujemy tylko rzadkie, niedostateczne listowe wzmianki; wszelkiemu publicznemu objawieniu się stanu umysłowego droga tam zagrodzona; tamte strony mówią swojem milczeniem. Natomiast z Poznańskiego, po długiem zawichrzeniu, podczas którego tylko pobieżne dziennikarskie wieści nas dochodziły, ozwał się teraz głos sumiennej rozwagi, będący niejako wyrazem całej owego starożytnego węgła Polski opinii narodowej. Pochodzi on z dawnego stron tych pisma, „Przeglądu poznańskiego“ które po długiej przerwie znowuż w pięciuzeszytowej okazało się objętości, i gdzie też pod koniec głównego, blisko 300 stronnic zajmującego artykułu „Stan w w. x. Poznańskiem“ czytamy istotny przegląd tak wewnętrznych spraw samegoż w. xięstwa, jakoteż zewnętrznych całej polskiej sprawy stosunków. Mniemamy przysłużyć się publiczności ogłaszając poniższe, wszystkie strony Polski zarówno obchodzące ustępy z tegoż przeglądu poznańskiego.

Kiedy wszystko jest niepokojem i niepewnością, wszelkie pozory powagi uderzają niezmiernie umysły. Dziś oczy zwracają się w stronę Rossyi, której milczenie ma w sobie jakąś wielkość. Ztamtąd nic nie słychać tylko głuchy chrzęst broni, i szmery obozowe. Ruchy wojska, jakich się można dopatrzeć, pokazują wielką przezorność: i tak wiemy, że po rozpędzeniu zbrojnych oddziałów polskich w Poznańskiem cofniętym został korpus obserwacyjny, z drugiej strony słychać, że nad granicą galicyjską zgromadzono całą armią.

Nieprzyjaciel, przeciw któremu się było można uzbroić, zaraza azyatycka, w czasach wielkich wstrząśnień przez dopuszczenie opatrzności nawiedzająca Europę, zaszła była drogę armii rossyjskiej, zwróconej ku zachodowi. Cholera rzuca fantastyczny cień na wypadki rozwijające się na świecie, posuwa się jak nieubłagane fatum, albo jak ostrzeżenie boże, iżby ludzie wyłącznie ziemskich celów przed siebie nie brali, a zbliżali się jedni do drugich w miłości braterskiej w obec klęski, która im wszystkim grozi.

W krajach słowiańskich ocknęły się wielkie chęci, wielkie zamiary. Od granic dawnej Grecyi aż po saskie dziedziny, powstały stare plemiona, które od tak dawna opiece albo przemocy obcej uległały, i usłyszeliśmy już nie smutne pieśni o przeszłości na pół zamierzchłej, ale głosy ufające w siłę własną, dopominające się o prawa swoje i probujące jeden wielki chór z innemi pobratymczemi głosami utworzyć. Nieprzejrzane okiem dla myśli słowiańskiej otworzyły się obszary, niewysłowione uczucia każdą pierś słowiańską wypełniły. Z rozczuleniem podali sobie ręce wyobraziciele tylu narodów jednego szczepu, a nad ich podniesionemi ku niebu głowami powiały wróżby, zapowiadające, że się kończy przewaga ras starych i zużytych i że czasy młodej słowiańszczyzny nadchodzą. Urocza przepowiednia; brak jej tylko przyzwolenia boskiego, na które sobie zasłużyć trzeba. Zasługa, zasługa, to jedna droga dla wszystkich plemion: bo w dziejach ślepej konieczności nie ma. My zaś uważajmy w tej sprawie, jak w innych, żebyśmy ze stanowiska obowiązku nie zeszli.

Pierwszą dla nas i równą z zadaniem niepodległości kraju powinnością jest wierność oświacie łacińskiej zachodu, z której idą wszystkie odrębne cechy naszej samoistności narodowej. Jeśli zapomnimy przywiązania do naszej katolickiej, europejskiej przeszłości, utoniemy w słowiańszczyźnie i Polakami być przestaniemy. W słowiańszczyźnie jeszcze nie wiadomo, jaki pierwiastek zwycięży, czy bizantyński, martwy i skamieniały, czy pełen życia i siły ku odmłodnieniu łaciński; nie narażajmy się przeto na niepewną przyszłość, raczej trzymajmy się oburącz starej naszej chorągwi, która nas jedynie bezpiecznie naprzód powiedzie.

Mówią nam, że słowiańskie czasy nadchodzą. Nie przeczę, ale jeśli tak jest, zobaczmy, co przynosimy Europie, czy dziecinną powolność dawnych Germanow, czy jędrność umysłową i moralną ras romańskich, czy tylko ślepy fatalizm wojenny Hunnów. W niemowlęctwie nie jesteśmy, mamy dużo prostoty i dużo wiary młodzieńczej, ale już całej naszej wspólności z dwoma kierunkami chrześciańskiemi odrzucić nie zdołamy; skarbów moralnych i umysłowych, jakkolwiek nie jesteśmy ubodzy, takich, któreby mogły oświatę zachodu zrównoważyć nie nazbieraliśmy jeszcze; cóż więc na szalę rzucamy? Oto siłę materyalną, którą w słowiańszczyźnie dotąd Rossya piastuje.

Myśl federacyi słowiańskiej naprzeciw mongolskiego jedynowładztwa jest uczciwa i wysoka; nie zrażają mnie do niej świeże klęski, które się dadzą nagrodzić; myśl ta przecież musi się jasno wyrobić, zanim jej się powierzyć będzie można. W każdym razie, jeśli pomagamy robocie: pod godłem oświaty, do której należymy, prawdziwej oświaty występujmy.

Kiedy głos w tej mierze podnoszę, nie płonne mnie obawy przejmują. Na zgromadzeniu w Pradze próżno się było pytać o obyczaj łacińsko polski; religią katolicką przypuszczono tam pod osłoną kształtów unickich i nawet odżywiono hussyckie wspomnienia.

Unitów bynajmniej nie odpycham, uznaję ich za prawowiernych katolików, chciałbym, żeby im wynagrodzono wszystkie krzywdy, jakich doznali, żeby wymazano z ich pamięci wszelkie wspomnienia nietoleryancyi dawnej; ale wierząc w ustanowienie kościoła bożego na ziemi i w tradycyą rzymską, myślę, że najlepszy jest ten obrządek, który sprawuje głowa widoma kościoła i który w duchowej, jednej możebnej i niezacierającej różnic narodowych wspólności wszystkie narody trzyma. Nie chcę, żeby unitów przymuszano, żeby ich miano za młode dzieci wspólnej matki; ale mi się wolno spodziewać, że kiedyś sami dobrowolnie różnice odrzucą.

W obec schismatyków, którym, jak współobywatelom, chętnieśmy powinni rękę na pole równości politycznej i jaknajszczerszej swobody sumienia podać, ale którym jako wyobrazicielom bizantyńskich tradycyj nie możemy nic z przekonań ustąpić, jeszcze śmielej postawić zasadę zachodnią należy.

Nieszczęściem byłoby dla ludzkości, gdyby pierwiastek bizantyński zwyciężył; otoż dla jakichkolwiekbądź widoków — nie torujmy mu drogi.

Wierzę w podobieństwo porozumienia między Słowianami i że myśl federacyjna w Pradze rzucona nie zmarnieje, ale do tego najpierwszym jest warunkiem, żeby każdy pojedynczy żywioł w całej pełności swego wewnętrznego organizmu, z całą wiernością dla przeszłości swojej i pod godłem swojego narodowego słowa, w obec innych występował.

A kiedy przyjdzie chwila nieuchronna starcia się między Rossyą a Europą, powiedzmy sobie, że w żadnym razie nie wolno nam zdradzać sprawy zachodniej.....

Jakiekolwiek zajdą wypadki, trzeba się starać z nich korzystać, to niezawodna, wszakże bezwładnie czekać i spuszczać się na nie—nie można. Jedna jest dla nas droga, bądźmy gotowi równie na wojnę jak i na pokój. Staniemy się zaś gotowi wtenczas, kiedy jak największą siłę wewnętrzną wyrobimy.

Nie darmo dzisiaj zesłał pan bóg powszechne opuszczenie, nie darmo znaleźliśmy się sami pośród całego ruchu europejskiego. Poniewierają nami nieprzyjaciele, przyjaciele zaparli się, albo odwrócili; gdybyśmy zwątpili o sobie, tylkoby nam rozpacz zostawała.

Bywa często, że człowiek czuje się bardzo uciśniony, że mu usuną wszelkie podpory, że go pociechy odbiegną, że potwarz i niechęci przygniotą go do ziemi, i już mu się życie zdaje męczarnią a śmierć wyzwoleniem. Jeśli wtedy upadnie pod brzemieniem boleści, snać nie było jemu działać na świecie. Ale jeśli przetrwa złą chwilę, skupi się w sobie, w sumieniu siły zaczerpnie i czoło jeszcze wyżej naprzeciw nieszczęściu postawi, minie złe, łacniej często i prędzej jak się przewidywać dawało, i śladu nawet po sobie nie zostawi. Pan bóg wtenczas zwykle najbliższy, kiedy ucisk najmocniej dolega.

Tem bardziej narody nie powinny się dać zwalczyć przeciwnościom. Nikt nie wie, kiedy nadejdzie godzina zbawienia; być może, że jedna chwila wytrwałości, jedno wysilenie tylko potrzebne, by owoc usiłowań osiągnąć.

Kiedy twierdza oblężona, obowiązkiem jest załogi ani dnia jednego, ani godziny bram zawcześnie nie otworzyć. My jesteśmy warownią, wystawioną na

wszelkie pociski, ucierpieliśmy dużo, ale to niezawodna, żeśmy wszystkich zasobów naszych jeszcze nie wyczerpnęli.

Wejdźmy więc w siebie, odrzućmy precz wszystkie urojenia, wszelkie fałszywe nadzieje, śmiałym umysłem rozpoznajmy rzeczywiste położenie i weźmy się do wewnętrznej roboty, jedynie pewnej, nieomylnie przydatnej, a weźmy się z większą wytrwałością i siłą jak dotąd.

Wielorakie ciężą na nas obowiązki, obowiązki względem kościoła i względem oświaty, której dziećmi jesteśmy; obowiązki społeczne w obec ruchów towarzyskich w Europie; obowiązki publiczne ogólne, obowiązki szczególne obywatelskie, w końcu obowiązki domowe. Wierność zasadom ewangelii, wierność tradycyi katolickiej i tradycyi narodowej oświeci nas we wszystkich tych kierunkach i pozwoli bezpiecznie drogę znaleść.

Obowiązki społeczne jasno oznaczyć należy. Cała Europa zakłócona jest już nie sporem o teorye socyalne, ale walką o ich urzeczywistnienie. Co dawniej należało do dziedziny nauki oderwanej, stało się żyjącą rzeczywistością, i dziś liczne a nieprzyjazne sobie systemata, wyłączając się wzajemnie, o przewodztwo ludzkości się spierają. Jak zawsze w rzeczach tego świata, dwa główne kierunki na polu wolności rozróżnić można: kierunek postępu, opartego na miłości, czyli organiczny i kierunek zmian gwałtownych, czyli krytyczny. Pomagać, o ile od nas zależy, pierwszemu, usuwać się od wszelkiej z drugim wspólności; to obowiązek każdego narodu, to obowiązek Polaków. I niechaj nikt nie myśli, że rozwiązanie towarzystwa dzisiejszego na zachodzie, że zupełne rozprzężenie społeczne mogłoby nam przynieść jakie korzyści, porę niepodległości przybliżyć; anarchia prędko się rozszerza i zamiast coby miała posłużyć sprawie, raczejby nas samych zniweczyła, raczejby utorowała drogę Rossyi.

W ubiegłych latach niektórzy ludzie jeśli nie przystawali na komunizm, to przynajmniej nie zamykali mu wrót porozumienia, i miejsca pod słońcem nie odmawiali. Komuniści mówili wtedy o drodze miłości i przekonania. Teraz się rzeczy inaczéj mają. Dziś komunizm znaczy to samo co gwałt i przymus, znaczy nie naprawę niedostatków dawnego towarzystwa, ale jego ruinę, ruinę wszelkich zasad ojczyzny, rodziny i własności na korzyść wyobrażeń osobistości państwa i bezwzględnej równości na zasłudze nieopartej. U nas gdzie wielu nieświadomych rzeczy komunizm bierze za środek do odzyskania ojczyzny, powiedzmy śmiało i bezprzestannie powtarzajmy, że nie może być zbawienia na téj drodze, odrzućmy nieczysty sojusz, a nietylko krajowi ale i oświacie europejskiej się zasłużymy.

Oprócz komunizmu należy jeszcze wypowiedzieć wojnę pojęciom czysto przeczącym. Napotyka się wielu, którzy w gwałtownych przemianach nie szukają zmiany na lepsze; ale są stronnikami wszelkich rewolucyj dla rewolucyi i burzenia dla burzenia. Takie opinie, jeśli je opiniami nazwać można, są przeciwne wszelkiemu towarzyskiemu zawiązkowi. Jakoż nie rewolucyą ale porządek uważać należy za stan przyrodzony w społeczeństwie ludzkiem. Porządek jest prawem, regułą, rewolucya wyjątkiem, czasem koniecznością; niekiedy nadużyciem. Nie zawsze rewolucye mają słuszność, i żeby steru wśród wypadków nie stracić, każdej z nich wedle zasad odwiecznych pracować należy.

Wszystkie wyobrażenia do braterskiego koła ku straży chorągwi narodowej przypuśćmy, wszystkie się pod jej cieniem pomieszczą. Monarchiści konstytucyjni, republikanie, demokraci rozmaitych odcieni, katolicy, protestanci, dla każdego się tam kawałek ziemi znajdzie. Tylko odegnać musimy tych, co nam grunt podkopują. Kto głosi o kosmopolityzmie, o zniesieniu rodziny i własności, tych źródeł wszelkich instytucyj naszej oświaty, z tym porozumienia być nie może.

Zresztą wśród wątpliwości, jakie Europę co do trwałości podstaw dzisiejszego towarzystwa ogarnęły, nam najmniej wątpić się godzi. Nasz naród rolniczy a nie przemysłowy, bez wielkich miast, bez nadmiaru ludności, bez ubogich prawie, najłatwiej wstrząśnienie wytrzyma. To co naszą niższość w obec innych krajów stanowiło, jest dzisiaj naszem zbawieniem. Robotnicy, jako oddzielna klassa, wcale u nas nie istnieją. W innych częściach Polski toczy się jeszcze sprawa o uwłaszczenie chłopów, co jest trudnością niezmierną, zwłaszcza w obec przymusu, jaki na kwestyą całą zewnętrzne okoliczności wywierają. W Poznańskiem chodzi tylko o to, żeby los komorników poprawić....

Obowiązki publiczne ogólne ściągają się właściwie do życia politycznego. Wyznaczając sobie do nich pole, przypuszczenie jakieś za punkt wyjścia wziąć musimy. Przypuszczamy więc, że stan dzisiejszy rzeczy czas jakiś się utrzyma, że się wolność konstytucyjna w Niemczech swobodnie rozwinie, i że zdołamy na drodze prawnej tyle w prowincyi zrobić, że czy w razie wojny albo powstania, prawdziwie silnymi i panami niejako okoliczności się pokażemy.

Podobieństwa wojny i powstania nie rozbieram. Jeśli będzie prawdziwe przygotowanie wewnętrzne, nic w razie danym nie przeszkodzi zbrojnemu porusze-

niu. Mamy tylko powinność opatrzyć sobie naprzód naczelników, w wyborze ich nie na skłonności stronnicze, ale na pożytek ojczyzny uważając. Przytem trzeba sobie powiedzieć, że droga sprzysiężeń na nic się nie zda, i że przy gotowości, jaka Polaków ożywia, zamiar przez małą liczbę osób byle dobrze ułożony, niezawodnie wszystkich pociągnie. Jawne legalne roboty muszą się zacząć od ustopniowania jakiejś władzy środkowej....

Jaki ma być kształt tej władzy komitetowej dla xięstwa, którą tymczasem Radą nazwę, bliżej nie oznaczam, ile że się nad tą rzeczą gdzieindziej zastanawiają. Powiem tylko, że jest koniecznością jak najmniej członków, a ludzi prawdziwie ważnych, prawdziwie zasłużonych i rzeczywiście przygotowanych do tego powołać. Rada mająca się na polu prawnem poruszać, powinna znać to pole i mieć dosyć siły, żeby się z niego sprowadzić nie dać, aż do chwili, w której uzna za potrzebne, jawnie i śmiało wedle wymagań okoliczności, kierunek robót odmienić.

Ważnem jest pytanie, czy duchowieństwo ma mieć udział w Radzie, czy też po za jej obrębem pozostać. Tu równie, jak i w wielu innych szczegółach, powinno nam posłużyć doświadczenie O'Connela. O'Connel, jeden z ludzi najbardziej narodowych po wszystkie czasy, przytem jeden z najpobożniejszych, starał się zawsze działać w zgodzie i w porozumieniu z duchowieństwem, ale wyjątkowo jedynie duchownych do zasiadania z sobą w komitetach sterujących wzywał. W bitwie miejsce prawdziwego księdza nie z krzyżem naprzód, żeby zapał budzić, ale obok szeregów w gotowości do dopełnienia z narażeniem się siebie, wszystkich powinności kapłańskich; w polityce xiądz, jako obywatel, może brać udział w robocie, ale niech lepiej nie przodkuje i niech się wyłącznie rzeczom świeckim nie oddaje. W chwilach nagłych, kiedy trzeba przykładu poświęcenia, albo kiedy bronić pierwszych zasad wypadnie, dobrze robią duchowni, przyjmujący na siebie obowiązki publiczne; w położeniu naprzód obmyślonem do urzędu na czas długi, lepiej, że miejsca innym ustąpią. To mówię o udziale w kierunku głównym, wszakże czasowo każdy zawód publiczny, nawet zawód deputowanego w ciałach obradujących, powinien być dla xięży otwarty. Oczywista jest znowu, że duchowieństwo, zachowując pewną względem Rady niezależność, gorliwie powinności obywatelskich dopełniać i w porozumieniu z nią działać nie przestanie.

Rada ma przedewszystkiem obowiązek, surową prawdę rodakom mówić; źleby było, gdyby ich ujmowała pochlebstwem, albo gdyby ich w urojeniach, co do prawdziwego stanu rzeczy, utwierdzała.— Tylko na drodze szczerego rozpatrywania wad naszych możemy dojść do poprawy; tylko śmiałem okiem rozciągłość grożących niebezpieczeństw mierząc, w prawdziwe męztwo uzbroić się zdołamy.

Rada utworzona dla jednej prowincyi, powinna, choć nie uważając się za władzę dla całej Polski, wyższe stanowisko polityczne ze względu na kraj przybrać. Trzeba sobie powiedzieć, że chyba w wyjątkowym razie xięstwo albo Galicya początkowaćby mogły. I xięstwo i Galicya zależą koniecznie od głównej części Polski, od prowincyj pod berłem rossyjskiem zostających. Ztamtąd hasło robót stanowczych pójść musi. Wszakże wypada w xięstwie i Galicyi zaprowadzić jednostajność działania i zgodę wzajemną na ścisłem porozumieniu się opartą, tembardziej, że sejm frankfurtski zapewne jeden rodzaj przywilejów dla wszystkich krajów pochodzenia polskiego reorganizacyi podpadających naznaczy. Względem stronnictw emigracyjnych Rada musi być niepodległa. Nie godzi się emigracyi usuwać od udziału w rzeczach polskich, albo jej lekceważyć, nie godzi się zapominać, że bądź co bądź, stanowi ona część narodu, jeszcze część wyobrażającą poświęcenie i cierpienie; ludziom zdolnym, przygotowanym, z pomiędzy emigrantów, należy w razie danym odpowiednie naznaczyć miejsca; w tej chwili obowiązkiem jest pomagać emigracyi ale na tem koniec. Spodziewam się, że już nikt więcej nie popełni starego błędu i zwierzchnictwa władzy o kilka set mil odległej nie przyjmie. Co się tyczy dawnego sejmu polskiego, rozumiem, że może on jeszcze znaczyć, przecież tylko w chwilach stanowczych....

Rada musi koniecznie ustanowić oddzielne komissye przynajmniej do stosunków włościańskich, do rzeczy prawnych i do robót zewnętrznych. Trudność leży w wynalezieniu ludzi przysposobionych, ale trzeba, jak można zaradzać niedostatkom, a odrazu wszelkie roboty rozpocząć porządnie....

Nic wszakże nie pomaga i najlepsze rozporządzenie przyszłej władzy, jeśli obyczaje publiczne nie odpowiedzą wymaganiom okoliczności. Wołanie na niesprawiedliwość, żale na fałsz, na poniewierkę najświętszych zasad, nie doprowadzą nas daleko; odgrażanie się, przechwałki, hałas patryotyczny na wiele się nie przydadzą; trzeba się wziąć do pracy usilnej; trzeba wszystkie nałogi lenistwa i lekkomyślności odegnać, otrząść z siebie ospalstwo i obojętność; prócz tego trzeba nietylko zrobić dalsze postanowienie, ale wytrwać, i tu właściwie przychodzi wzmianka o obowiązkach obywatelskich szczególnych i domowych.

Każdy obywatel powinien być gotowy do usług publicznych, nie ociągając się i nie wymawiając, tak jak każdy powinien słuchać władzy mającej się postanowić, choćby mu się nawet ludzie na czele stojący

nie podobali, a to dopóki nic przeciwnego moralności nie rozkażą; tym sposobem da przykład porządku i karności, jeśli ma zdanie odmienne, i będzie miał prawo kiedyś dla swego zdania posłuszeństwa żądać. Wszakże z wyjątkiem służby publicznej, obowiązkiem obywatela, jest siedzieć w domu. Dwór na wsi stanowi środek, z którego przykład, nauka i zachęta rozchodzą się na około; zaś potrzeba na miejscu siedzieć, żeby módz zawiązać tradycye i położyć zasady tej wspólności uczuć i życzeń między stanami, która jest najpierwszą rękojmią naszej przyszłości. Kto wyraźną nie znaglony koniecznością dom opuszcza, kto zostawia bez moralnej opieki ludzi przez pana boga sobie powierzonych, ten ciężką krzywdę krajowi wyrządza. Nie ma niebezpieczeństwa, żeby przyszło do nieporozumienia tam, gdzie się ludzie blisko z sobą znają, gdzie w złej i dobrej doli razem żyją, gdzie się modlą w jednym kościele i grzebią na jednym cmentarzu. W Galicyi, gdyby wielka część szlachty nie zaniedbała najpierwszych swych powinności, nigdyby się urzędnicy obcy nie byli zdołali między nią a chłopów wcisnąć. Inny jeszcze powód do życia domowego zachęcać powinien. Jeśli kiedy, to teraz oszczędność jest nie tylko zaletą ale świętym obowiązkiem....

Kto dzisiaj bez koniecznej potrzeby za granicą bawi, jeździ do wód dla rozrywki, albo próżne wydatki przedsiębierze, kto nie ogranicza się w domowych potrzebach i nie szuka, jak każdy grosz na ratunek zagrożonych fortun oszczędzać, ten albo nie rozumie, czego dziś kraj po nim wymaga, albo się już z nagannej lekkomyślności nie uleczy. Gdybyśmy porachowali bez żadnej przesady, jaką sumę ogólną przy surowej oszczędności złożyć w całej prowincyi można, zobaczylibyśmy, żeśmy byli w stanie przeszkodzić wielkiej części sprzedaży dóbr Niemcom i że jeszcze nie tylko zdołamy wstrzymać ruinę, ale nawet wiele z tego, cośmy stracili, odzyskać.

W domu należy dawać przykład wszystkich cnót. Kto źle żyje za domem, grzeszy niezawodnie, ale nie jest winien zepsucia innych; kto jakikolwiek nieporządek w domu sieje, ten gotuje upadek krajowi. Kraj jest tem, czem go ludzie oświeceńsi robią. Gdzie dwór moralny, tam zawsze moralni włościanie, gdzie dwór niemoralny tam często włościanie zepsuci.

W tej mierze wpływ xięży jest niezmierny. Xięża jeszcze więcej mogą jak obywatele. Oni powinni przodkować we wszystkich poświęceniach, które do ich stanu należą....

Dzieci obywatelskie niech się chowają w prowincyi. Wszystkie wychowania zagraniczne na nic się nie przydadzą. Że ciężkie próby zawczasu się oczom młodzieży odsłonią, to nie szkodzi; owszem dobrze, że się zahartuje na trudne okoliczności, jakie mamy przed sobą. — Dziś nie chodzi o ułożenie, ale o siłę. Kto z rodziców w źle zrozumianem przywiązaniu, dzieci do świata nie do żelaznych zapasów przysposabia, ten robi szkodę ojczyźnie i wyrządza krzywdę dzieciom, które potem rzeczywistości nie wytrzymają. Zkądinąd trzeba pilnować, żeby nie było przerwy w naukach, i żeby dzieci przyzwyczajeń pracowitości, ładu i karności wcześnie nabywały. Rozprzężenie polityczne na porządek domowy wpływać nie powinnno.

Czasy są niezmiernie ciężkie, ale choć nam się wszystko ciemnem w około wydaje, nie traćmy spokoju i zaufania do teraźniejszości, nie zapominajmy nigdy, że bóg losami ludzkości kieruje, i że każda społeczność, jeśli chce tego, ratować się może. Wielu z nas zapewne o innej marzyło przyszłości. Jam się także spodziewał, że gwałtowne wstrząśnienia już minęły, i że ludzkość, nauczona doświadczeniem, wybierze sobie mniej chropowate drogi do wielkiego celu, jaki jej Chrystus naznaczył.— Za bohaterów epoki naszej uważałem O'Connela i Piusa IX; do dziś dnia ufam, że to był najwznioślejszy kierunek, żadne wypadki przekonania mojego nie zachwieją. Prawem przyrodzonem dla ludzi jest prawo miłości, istotną podstawą społeczeństw są wyobrażenia organiczne. Prawda, że zerwał się ciąg chrześciańskiego postępu, ale nam się dla tego wątpić nie godzi. Obowiązkiem jest, przyjąć wszystko, co pan bóg radzi, a trzymając się ściśle zasad zawsze pewnych, zawsze świętych, które przetrwały i przetrwają burze i zawieruchy tego świata i niezawodnie w końcu zwyciężą, szukać, jak nowy organizm z potarganych żywiołów utworzyć. Nigdy w żadnym razie nie opuszczajmy siebie, nigdy nie wątpmy o ludzkości, nigdy o zwycięstwie ostatecznem cnoty i prawdy religijnej, a pan bóg nas nie opuści.

Siła wewnętrzna, jeźli ją w kraju naszym wyrobimy, we wszystkich da się zastósować razach. Przyjdzie czas, kiedy w całej Europie zaczną szukać pierwiastków organicznych, i kiedy znowu narody w miarę zasługi moralnej znaczyć będą. Niechajże wtenczas kraj nasz stanie w gronie ludów wybranych. Przyjdzie czas, że się okaże potrzeba umów publicznych, żeby stan rzeczy na jakiejś oprzeć podstawie, i Europa sprobuje nowe traktaty pisać, niechajże wtedy taką siłą narodową błyszczy, żeby o nim zapomnieć nie było można.

Tylko nie ociągajmy się z poprawą, tylko czasu na próżno nie traćmy. Konstytucyjne Prusy podają nam sposobność rozwijania się wewnętrznie; wszystkich się swobód uchwyćmy, wszystkich użyjmy do naszego wielkiego celu. Zgodni w chęciach, łączmy się w pracy. Popierajmy każde usiłowanie uczciwe,

każdemu pojednianiu, każdej wspólności drogę torujmy. Poznajmy jedni drugich. Starajmy się także, żeby pojedyncze stany zbliżały się do siebie; są jeszcze przesądy, uprzedzenia, a przesądy równie mieszczańskie i chłopskie, jak szlacheckie; składajmy je wszystkie ojczyźnie na ofiarę. Każdy niech pracuje na miejscu, na jakiem go pan bog postawił, ani lepsze stosunki w innej części kraju, ani legiony zagraniczne, ani jakiekolwiek bądź wielkie powody nie usprawiedliwiają zbiegostwa. Wszystkie cnoty starajmy się krzewić. Każdemu złemu wstęp zagradzajmy. Poczynajmy z umiarkowaniem, ale nie ustawajmy, jak wszyscy lekkomyślni, i nie zniechęcajmy się, jak obojętni. Żyjmy prawdą, szczerością i zaufaniem i miejmy wytrwałość i czynność, roztropność i męstwo, a nadewszystko rozniećmy w sercach naszych trzy cnoty chrześciańskie, wiarę, nadzieję i miłość. Tak, skoro sprawy nasze dobrze urządzimy, pobłogosławi pan bóg usiłowania, a cokolwiek nastąpi, będzie mogło nasze pokolenie powiedzieć, że dług swej ojczyźnie wypłaciło.

Głos sumienia

w sprawie Józefa Dzierzkowskiego.

Podnosimy tu głos w sprawie Józefa Dzierzkowskiego, wywołanej polemiką między „Gazetą narodową“ a dziennikiem „Polska“ — „Otwartym listem“ p. Piotra Trzcińskiego do Józefa Dzierzkowskiego posunęła się ta sprawa do kresu, którego wszelka polemika polityczna unikać winna. Czujemy przeto potrzebę, wystąpić jako rozjemcy i zakończyć sprawę całą w sposob godziwy, i dzisiejszemu położeniu rzeczy publicznej odpowiedni. Widząc walkę do takiej ostateczności posuniętą, że obudwom szermierzom z pola ustąpić już należy, skłoniliśmy Józefa Dzierzkowskiego do zaniechania ostatniej odpowiedzi, a w miejscu tejże odzywamy się tu głosem sumienia do publiczności, oddając pod jej sąd dobre imię człowieka, którego sławę publiczną widzimy z boleścią pokrzywdzoną. Wiele z obelżywych frazesów, które w rozgrzaniu walki wzajemnie sobie rzucono, liczymy na karb namiętności. Jedno, czego przemilczeć nie możemy, jest wynurzone w „Otwartym liście“ p. Piotra Trzcińskiego posądzenie: „że w tajemnem archiwum gubernatora można się było o cenie pióra Józefa Dzierzkowskiego dowiedzieć.“ Na to winniśmy odpowiedzieć, gdyż idzie nam o pisarza z koła naszego, o męża, który w obecnem życiu politycznem zajął pewne publiczne stanowisko.

Od lat wielu żyjemy w bliskich związkach z Józefem Dzierzkowskim, znamy dokładnie jego stosunki domowe, wiemy z jakiemi trudnościami, z jak bolesnym niedostatkiem przychodziło mu nieraz walczyć w literackim jego zawodzie; lecz w całym nawale trosk i niepomyślności widzieliśmy go zawsze tylko bronią uczciwej pracy odpierającym to brzemię, które go przygniatało.

Co więcej, gdy rząd dawny w myśli korzystania z przykrego położenia naszego kolegi, chciał go sobie względami i zyskowną literacką posadą ująć; Dzierzkowski zamiast przyjęcia tej pomocy, odrzucił wprost wszelkie ofiarowane sobie korzyści, i nawet kosztem pogorszenia własnych interesów domowych, zachował nieposzlakowaność swego publicznego zawodu.

Obstając tedy przy tem naszem sumiennem przekonaniu, żądamy od p. Piotra Trzcińskiego, aby nam przedłożył dowody na poparcie swego posądzenia Józefa Dzierzkowskiego o przedajność rządowi. Tych dowodów p. Piotr Trzciński ani nam, ani komu innemu okazać nie może. My zaś postawiwszy sprawę na tej podstawie spokojnej prawdy, poddajemy posądzenie p. Piotra Trzcińskiego pod wyrok publiczności, i uważamy rzecz całą ze strony Józefa Dzierzkowskiego za ukończoną.

Wreście upraszamy wszystkie redakcye o powtórzenie niniejszego oświadczenia.

W gmachu biblioteki imienia Ossolińskich, dnia 31 sierpnia 1848.

Bielowski, Cięglewicz, Kamiński, Kłodziński, Korecki, Pilat, Pol, Przyłęcki, Smagłowski, Szajnocha, Ujejski, Wagilewicz, Zachariasiewicz, Zakrzewski.

Do wieszczów polskich.

Przez Zygmunta Kaczkowskiego.

Wielcy mężowie! wieszcze starej sławy!
Pamięci waszej niech dzisiaj zadzwonię!
Lecz głos mój będzie, jako dzień mój, łzawy,
Pieśń, jak żałoba ukryta w mem łonie.
Boście nam młodszym, wy i wam rówieśni,
Wszystkie wesołe wyśpiewali pieśni.

Niema już dla nas w polskich ustach słowa
Do tak wesołej, jak wasze piosenki;
Niema już zwycięstw Wawru i Grochowa,
Co was stroiły w mile brzmiące dźwięki.
I orzeł biały, srodze w pierś zraniony,
Uleciał w Tatry ostrzyć dziób i szpony.

Znamy was, wieszcze! znamy pieśni wasze!
Znamy te boje, co gdzieś błyszczą z dali,
Znamy tę ziemię, i to plemię lasze,
Którego czyny wyście wyśpiewali.
Znamy łzy braci, i jęk ich pokutni,
Jest głos do śpiewu i ręka do lutni—

Lecz niema Polski świetnej i wspaniałej,
Bogatej w czyny przez cały świat brzmiące,
Przed którą niegdyś hordy wrogów drzały,
Nad którą jasne rozkwitało słońce.
Po długich mękach, po latach żałoby,
Upadli męże — a wyrosły groby!

I ziemia nasza krwią zlana i łzami,
Ucichła śpiewom — i w ciemnościach nocy
Jęczy okryta zgliszczem i gruzami —
I wzdycha ciężko, jak chory w niemocy.
A Wisła z Dniestrem, ciche szepcą skargi,
I liczą gwałty nowe — i zatargi.

Ze świetnych stolic czarne sterczą mury,
Spalone domy, zniszczone świątynie—
Z tych świątyń słychać sierót jęk ponury,
Z nich to modlitwa naszych niewiast płynie.—
Modlitwa rzewna, jak słowika pienie,
Modlitwa sierót, o śmierć lub zbawienie.

A w czarne mury pognębionej ziemi,
W martwe ofiary, w pół zwalone domy,
Przy ogniach nocnych jeszcze biją gromy,
Na łanach naszych jeszcze gad się plemi.
Na dolnej warstwie, ułowiony w matnią,
Leży lud — Kaim zbroczony krwią bratnią.

A polskich kości zbutwiałe już szczątki,
Kajdan ogniwa i mury więzienia,
To wnukom drogie z dni naszych pamiątki!
To nasze smutne na przyszłość wspomnienia!
A jęk żałosny pogrzebowych dzwonów,
To pieśni nasze, to dzwięk naszych tonów!

Taka pieśń nasza!.... A gdybyśmy jeszcze
Chcieli wyciągnąć struny dźwięcznej lutni,
Gdybyśmy chcieli wszystkie czucia wieszcze
W wasze wlać serca, o słuchacze smutni!
To jak dzień boży, jak wędrówka słońca,
Pieśń męki polskiej byłaby bez końca.

Tak wielcy wieszcze!— Gdybyśmy dziś śpiewać
I nucić chcieli na podaną modłę,
Łzyby nam braci przyszło tak rozlewać,
Jak tam krew naszą leją wrogi podłe.—
I ciężkich westchnień wydrzeć z piersi tyle,
Ile ich słychać na męczeństw mogile.

Lecz pocóż łez nam?... Niechaj pieśni wasze
Idą z ust do ust od strzechy do strzechy,
I niechaj ze snu budzą plemię lasze
Cnotami ojców i słowem pociechy.
A my gdy świeżej krwi otrzemy plamy,
Na wolnej ziemi wolną pieśń zagramy.

Nad Sanem 2 lipca 1848.

„Uczynek"

Powiastka przez *Marją z Ch. P.*

I. Gwardziści.

W jednej z owych burzliwych nocy letnich gdzie sen biednych mieszkańców ziemi, odpoczywających po trudach i pracy dziennej — słodki, acz przerywany gromem grzmotu i połyskiem błyskawic — wyludnił wszystkie ulice miasta ***, szło kilku ludzi uzbrojonych, czuwających nad bezpieczeństwem spiących. Była to gwardja narodowa polska.

Straż ta, jedna z najstosowniejszych, jaką wynaleść mogli ludzie, myślący ciągle nad polepszeniem ustaw i swobód narodowych — którą oddano obywateli pod opiekę równych sobie obywateli w obec praw wszelkich, chociażby ich religia, oświecenie, majątek i sposób utrzymania życia czyli zarobkowość różniły— jest niejako rękojmią, iż płatny żołnierz stając się mniej potrzebnym w kraju nie będzie śmiał tak zuchwale, i z profesyi podnosić rękę — nawet na brata i walczyć za cudze lub indywidualne zasady i interesa.

Jeśli więc jest koniecznie potrzebną zbrojność ta w kraju dla utrzymania porządku, jakiż więc skład tej siły jest naturalniejszy jeśli nie obywatelski, w którym równość trudów i równość potrzeby ochrony podają sobie bratersko i przychylnie dłonie, czuwa bezpłatnie i ochoczo nad bezpieczeństwem ogółu? Wtedy każdy obywatel jest żołnierzem, a żołnierz obywatelem.

To szczytne powołanie pełniło owej nocy burzliwej kilku obywateli odmiennych nietylko wychowawaniem, stanem, sposobem zarobkowania, ale nawet religią, gdyż jeden z nich był szewcem, drugi trudnił się krawiectwem, inny znowu był kupcem; znajdował się pomiędzy niemi i obywatel wiejski i właściciel kamienicy i profesor ruskiego obrządku i izraelita posiadacz domu szynkownego i nakoniec jeden z inteligencyi, siostrzeniec proboszcza miejscowego, który będąc na ukończeniu uczniem prawa, w 1846 jako dobry Polak i gorliwy patryota, chociaż może nietyle rozważny ile by nam być wypadało przy każdem

przedsięwzięciu w śród smutnych okoliczności w których się znajdujemy — należał do szlachetnych zamiarów wywalczenia niepodległości politycznej swej ojczyźnie — oddając się im z zapałem młodzieńczym bez oględności i umiarkowania wieku dojrzałego, które powinny przed rozpoczęciem podobnych kroków przez paroletnie przynajmniej rozmyślanie nad zamiarem powziętym dojrzeć i wykształcić się w surowej osobności i ścisłem przetrząsaniu każdego możliwego wypadku. Lecz rozpacz nie ma uwagi a młodzież cierpliwości.... Stało się!

Od tego więc roku okropnego, którego data zapisana głęboko w sercu każdego prawego Polaka — młodzieniec ten zamieszkiwał smutne komory więzienia, wyrabiając w długich i nudnych dniach niewoli śliczne z chleba koszyki, krzyże, pudełka i inne pamiątki — w chwilach gdy brakło książek, a głowa usychała od smutnych pogadanek z towarzyszami lub smutniejszych jeszcze dumań.... aż do dnia 21 marca 1848 roku. Odtąd zaś mieszkał u xiędza wuja, żyjąc już pewniejszą nadzieją, iż wróciwszy w świat, będzie się mógł oddać pracy użytecznej tak dla siebie jak i współrodaków swoich w zawodzie, który mu los przeznaczy — a tymczasem pełnił ochoczo usługi obywatelskie jakie na niego przypadały z kolei lub z własnej chęci. I teraz wśród burzliwej nocy odbywał patrol z innemi wyż wspomnionemi kolegami bratniego stowarzyszenia gwardzistów.

„Koleżko!“— zawołał troche podochocony majster krawiectwa, uderzywszy z lekka po ramieniu kamienicznego majętnego właściciela — „dalibóg! wielką ofiarę robicie, włócząc się z nami w noc tak burzliwą po zaułkach miasta, mając prześliczny pokój a w nim łóżko miękkie i wygodne. Ja — jak ja — co się to często noc całą prześlęczało przy warsztacie, nie mając nawet wielkiej ochoty położyć się na łoże mało co miększe od stołka — albo panie odpuść!... bo czegoż się i zapierać kiedy mnie tu wszyscy znają — przedrzemało się od poniedziałku do poniedziałku w pierwszej lepszej szynkowni za stołem przez dopust boski i ludzki „— tu głęboko westahnął krawiec—“ i co mnie o mało nie pozbawiło zaszczytu zostania gwardzistą — co się to leżało jak mówią na wozie i pod wozem — no — to się jeszcze jakoś przebieduje bez wielkiego unużenia noc patrolu. — Ale wy panowie?“

„My obywatele — jeżliśmy tylko pojęli godnie stanowisko nasze teraźniejsze; w które nas ruch świata dzisiejszego postawił, uczuwamy w sobie siłę spartańską aby się wydobyć z miękkich puchów i służyć ojczyźnie — A potem mój miły kolego, czyż to nie wzmacnia człowieka ta myśl, iż naprzykład ja, człowiek dosyć zamożny, przyzwyczajony do wygód i wywczasu, mogę się nie samym datkiem z mego majątku ale osobistym trudem przyczynić do dobra ludzkości i czuwać nad bezpieczeństwem chatki podczciwego majstra Szymona, jego żony i dziatek. — Wszakże to wasz ten dom obywatelu, około ktorego teraz przechodzimy?“

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Stroje.

Damskie. Strój do wyjścia: Suknia jedwabna liliowa; spodnica ubrana z przodu koronką czarną; stanik wycięty, gładki, ubrany tożsamo koronką; szmizetka i rękawki muszlinowe w fałdy układane; ubranie na głowę siatkowane z czarnego jedwabiu; po obu stronach fontaź. — Suknia morowa koloru szafirowego; stanik gładki, wysoko zachodzący; czepeczek tiulowy, ubrany wstążką amarantową.

Rycina przedstawia. Suknia jedwabna, ubrana szmuklerską robotą, stanik gładki wysoko zachodzący; rękawy półdługie, zaokrąglone przy ręce; mankietki muszlinowe; szal czarny koronkowy; kapelusz ubrany piórem białem.

Druga figura przedstawia doktora gwardyi narodowej francuzkiej. Stan przy surducie naturalnej długości, kołnierz i mankiety z aksamitu ponsowego, haftowane srebrem, guziki srebrne dwa przy rękawie, dziesięć z przodu, na ramionach po jednemu a jeden w stanie. Ładownica ze skóry lakierowanej, pendent srebrny niebieskim jedwabiem przerabiany. Spodnie na lato białe, na zimę granatowe jak surdut z wypustkami ponsowemi. Kapelusz z trójkolorową kokardą.

Dziś wieczorem o 7 godzinie odbędzie się w sali zakładu narodowego im: Ossolińskich koncert Samuela Kosowskiego na wiolonczeli.

Sprostowanie myłki drukarskiej. W nrze przeszłym na stron. 287 w przedziałce drugiej, w wierszu 16 z góry, zamiast *z końcem* czytaj *z końca.*

Redaktor odpowiedzialny KAROL SZAJNOCHA. *Wydawca* TOMASZ KULCZYCKI.

DRUKIEM PIOTRA PILLERA.